

ADAM LITYŃSKI (Katowice)

**Obraz sądownictwa karnego pierwszej dekady Polski Ludowej**  
**Uwagi na marginesie książek Andrzeja Rzeplińskiego**  
**i Marii Turlejskiej \***

Miejmy nadzieję, że znaleźliśmy się w takim momencie dziejów, kiedy można już publikować prawdziwe wyniki badań nad historią najnowszą, jeśli ktoś badania takie dotychczas prowadził lub przystąpi do takich badań, by ujawniać to, co jest obecnie możliwe do ustalenia. Trudno dostępne lub zamknięte archiwa istotnie zmniejszają szanse ujawnienia faktów, prawdziwych okoliczności wydarzeń, mechanizmów sterujących, zamierzeń, a więc bardzo znacznie ograniczają możliwości poznawcze. Pytanie jednak, czy ujawniać tylko tę część, która jest możliwa do ustalenia i ogłoszenia, jest pytaniem — rzecz jasna — retorycznym. Alternatywa czekania na całość jest nie do przyjęcia i mogłaby przynieść tylko fatalne skutki w postaci zgubienia w międzyczasie tego, co obecnie jest jeszcze do uratowania. Przy okazji: któż zaręczy, że gdy przyjdzie czas otwarcia przed badaczami zamkniętych dotychczas archiwów, nie okaże się, iż liczne półki w nich są puste? Maria Turlejska, której udało się dotrzeć do dokumentów pilnie strzeżonych przed okiem badacza dziejów, pisze, iż nie może ujawnić miejsca położenia źródeł nie tylko wobec konieczności ochrony osób udostępniających, lecz także dla uratowania dokumentów przed zniszczeniem. Nie tylko z tak oczywistych względów nie ulega wątpliwości potrzeba prowadzenia badań w zakresie możliwym i publikowania ich wyników, nawet fragmentarycznych, częściowych, nawet z ryzykiem błędów<sup>1</sup>. Celowość podjęcia prac choćby ograniczonych wynika także z potrzeby przeprowadzenia badań przygotowawczych.

\* A. Rzepliński, *Sądownictwo w Polsce Ludowej. Między dyspozycyjnością a niezawistością*. Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”, Warszawa 1989, ss. 161; Maria Turlejska (pseud. Łukasz Socha) *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944-1954*, wyd. II, „Aneks”, Londyn 1989, ss. 449; Ł. Socha (pseud.), *toż*, wyd. I Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa”, Warszawa 1986, ss. 328.

<sup>1</sup> Por. wypowiedź Andrzej Ajnenkiela w „Polityce” 1989, nr 10.

Właśnie otrzymaliśmy dwie książki dotyczące tej samej sfery, a bazujące na dwóch zupełnie różnych grupach źródeł: jedna analizująca stronę formalnoprawną i teoretyczno-ideologiczną (Rzepliński), druga wspierająca swoje ustalenia i dane na rewelacyjnych materiałach archiwalnych (Turlejska). Obie dotyczą tzw. wymiaru sprawiedliwości, a ściślej — szeroko rozumianego aparatu represji. Jednocześnie żadna z tych książek nie jest wyczerpująca nawet w swoim zakresie. Andrzej Rzepliński, choć w tytule napisał ogólnie o sądownictwie (rzecz nieco precyzuje podtytuł), to przecież poświęcił swą pracę historii i uwarunkowaniom problemu niezawisłości sędziowskiej i jej utraty w Polsce Ludowej, a więc spojrzął na dzieje wymiaru sprawiedliwości tylko pod pewnym kątem, bądź co bądź wycinkowo. Inna sprawa, że wybrał problem tak fundamentalny, iż poprzez pryzmat niezawisłości potrafił dać dużo, bo w istocie dzieje sądownictwa, praktycznie jednak zawężone do sądownictwa karnego. Maria Turlejska natomiast dała zbiór kilku prac o nieco różnym charakterze oraz opublikowała unikalne materiały źródłowe. Książka Turlejskiej zwraca uwagę, obok samego tzw. wymiaru sprawiedliwości, także na aparat represji *sensu stricto*, tzn. organy bezpieczeństwa cywilnego i wojskowego oraz ich operacje i skutki, prezentuje także prawo karne materialne, mniej procesowe. W sumie obraz przekazany przez Turlejską też jest niepełny, nawet znacznie bardziej niepełny, aniżeli Rzeplińskiego, ale przecież o ile bardziej pełny życia, tragicznego życia i śmierci, pełen grozy i dramatów tamtych dni i lat. Turlejska sędziami prawie w ogóle się nie zajmuje, wbrew tytułowi; chyba, że tytuł należy rozumieć bardzo ogólnie, nieformalnie: sędziowie to ci, którzy w ogóle nadali sobie prawo oceny, karania i represjonowania innych, uzurpatorzy władzy i prawa sądenia. Szkoda jednak, że rzeczywiście tak mało postaci sędziów i ich dalszych losów. Poczucie sprawiedliwości wymagałoby ujawniania ich nazwisk, jak — z innych źródeł — Emila Merza, przewodniczącego tajnej sekcji karnej w Sądzie Najwyższym w Warszawie; Gustawa Auscalera i Igora Andrejewa, którzy mają na sumieniu wyrok śmierci na jednego z najwspanialszych żołnierzy Polski Podziemnej — twórcę i szefa Kedywu KG AK gen. Augusta Emila Fieldorfa — „Nila”, a później przez kilkadziesiąt lat — nieznani z tej strony — cieszyli się niezаслужonym szacunkiem; jak sędziego wojewódzkiego Mariana Stępczyńskiego, który po skazaniu na karę śmierci szefa komórki śledczej Kierownictwa Walki Podziemnej — Kazimierza Moczarskiego — awansował do Sądu Najwyższego (przez Anielę Steinsbergową określany jako dobry prawnik, inteligentny, kulturalny, który po 1956 r. wydawał wnikliwe i ludzkie wyroki, ale przed 1956 r. miał — jak się mówiło — nie-mały własny cmentarzyk); jak nie mających studiów prawniczych sędziów wojskowych mjr. Teofila Karczmarza (znany z cynicznego: „My, sędziowie, nie od Boga, jak trzeba skazać, to skazemy”), ppłk. Feliksa

Aspisa i wielu innych już znanych<sup>2</sup>. Rację miał Bertrand Russell, gdy pisał, że warunki obracają ludzi w potwory.

Na tym nie koniec różnic między obu omawianymi książkami. Bardzo znaczne odmienności występują w zakresie chronologicznym obu ujęć. Rzepliński nie postawił żadnych granic czasowych, poza — oczywiście — naturalnymi, tzn. prowadzi swą pracę od 1944 do 1988 r. włącznie; w postscriptum nawiązał nawet do sprawy „okrągłego stołu” z wiosny 1989 r. Swoją drogą stwarza tym samym okazję do obserwacji i rozważań nad kwestią, kiedy i gdzie kończy się historia, a zaczyna współczesność; ciekawa jest obserwacja owego przechodzenia historii w dzień dzisiejszy, połączenie tego, co było z tym, co jest i co trzeba zmienić, a więc nawet z przydatnością na jutro. Turlejska natomiast wyraźnie zakresła sobie zapis pierwszej dekady, ale zakres czasowy podany w tytule może budzić wątpliwości. I tak podstawowe dla całości książki archiwalia dotyczące procesów sądowych i skazań na śmierć kończą się na schyłku 1946 r.; analiza danych dotyczących ogółem ofiar terroru doprowadzona jest do końca 1948 r.; prezentacja stanu prawnego również zamyka się w ramach lat 1944 - 1948; jedynie materiały z archiwum Bieruta doprowadzone są do śmierci ówczesnego władcy Polski, tzn. do przełomu roku 1955/56. Esej o Polsce jako przedmiocie gry dyplomatycznej i ekspansjonistycznej polityki wschodniego mocarstwa — luźno zresztą związany z całością — obejmuje lata 1941 - 1944. Przy tym wszystkim zbiór Turlejskiej jest co najmniej<sup>3</sup> dwukrotnie obszerniejszy od książki Rzeplińskiego, chociaż tekstu własnego Autorki jest mniej niż u Rzeplińskiego; resztę w obszernej książce Turlejskiej zajmują materiały archiwalne ogłaszane *in extenso* lub przygotowane na ich podstawie syntetyczne informacje.

Obie książki są więc bardzo różne. Wydawałoby się, że poza tematem, zbliżonym tylko w najogólniejszym sensie, nic tych dwóch prac nie łączy. Można się nawet z tym zgodzić. Wobec tego powstaje pytanie, czy sensowne jest wspólne omawianie tak różnych książek. Rzecz jednak w tym, że dopiero obie one razem dają pogłębiony obraz tak zwanego wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych w pierwszym okresie po-

<sup>2</sup> A. Albert, *Najnowsza historia Polski*, cz. III. Oficyna Wydawnicza „Poko-  
lenie”, Warszawa 1986, s. 132 i n.; S. Marat, J. Snopkiewicz, *Zbrodnia. Spra-  
wa generała Fieldorfa — Nila*. Warszawa 1989 s. 97 i n.; M. Fieldorf, L. Za-  
chuta, *Więzenie i proces generała „Nila”*. „Tygodnik Powszechny 1989, nr 10  
z 5 marca 1989 r.; A. Steinsbergowa, *Uwagi na marginesie memoriału doktora  
Mieczysława Szerera złożonego w dniu 13 maja 1957 roku komisji do badania odpo-  
wiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym*, Wydawnictwo  
CDN, Warszawa 1983, s. 19; *taż*, *Widziane z ławy obrończej* (Bez wydawcy, miejsca,  
daty), s. 23, 33 - 36.

<sup>3</sup> Szacunkowo, bo żadna z edycji nie podaje objętości, a zrealizowane są roz-  
maitą techniką.

wojennym. Właśnie obie książki znakomicie się uzupełniają, chociaż również łącznie nie tworzą jeszcze kompletnej całości, nawet w odniesieniu do sądownictwa karnego, z pominięciem cywilistyki, prawa administracyjnego, skarbowego, pracy i innych gałęzi prawa. Żadna z prac nie daje obrazu działania wymiaru sprawiedliwości w zakresie orzecznictwa kryminalnego, pospolitego. Nawet jeśli zamknąć rozważania w pierwszej dekadzie Polski Ludowej, całości jeszcze nie będzie. Dodajmy, że Autorzy są świadomi cząstkowości swoich opracowań.

Nie będzie łatwe stworzenie całości, syntezy wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza do październikowego przełomu. Jest to badanie tajemnic najbardziej strzeżonych. Rzepliński świetnie wykazał, jak komuniści konsekwentnie i skutecznie przekształcali, aż przekształcili, niezależnie niegdyś sądy w część „aparatu”, czyli w narzędzie władzy, w narzędzie jednej tylko partii. Z kolei Turlejska publikacją wstrząsających materiałów oraz głęboką analizą źródeł wykazała, że przynajmniej w zakresie procesów politycznych sądy z organów wymiaru sprawiedliwości stały się brutalnym aparatem represji, współdziałającym z organami bezpieczeństwa cywilnego oraz wojskowego, polskimi i radzieckimi, z MBP i NKWD, z Informacją Wojskową i SMERSZ-em, tracąc całkowicie swoją niezależność. Rację miał wiceminister MBP Roman Romkowski, kiedy mówił Moczarskiemu: „pan i tak pójdzie do ziemi, jeśli my tutaj daliśmy panu krzyżyk, to sąd musi też dać krzyżyk — czy pan jest winien, czy też nie”<sup>4</sup>; rację miał oficer śledczy, kiedy mówił płk. Franciszkowi Skibińskiemu: „Jeżeli my zechcemy, to dziś zrobimy rewizję u wszystkich członków Sądu Najwyższego, a jutro oni tu będą siedzieć na stołku i przyznają się do wszystkiego, co my zechcemy”<sup>5</sup>. Trudno tu się oprzeć skojarzeniu, że chociaż od owych czasów świat, w którym żyjemy, wielce się zmienił, to przecież po 13 grudnia 1981 r. nawet sędziowie trafili do więzień<sup>6</sup>. Niełatwo badać ów aparat, choćby w części zwanej wymiarem sprawiedliwości, właśnie dlatego, iż z sądów uczyniono aparat represji. Jego funkcjonowanie zaś miało pozostać okryte tajemnicą, co zresztą wyjątkowo nie jest cechą szczególną panującego do tychczas w Polsce systemu. Nic dziwnego: zbyt wiele popełniono — z pełną premedytacją — zbrodni, by zbudować swą władzę, by zniszczyć

<sup>4</sup> A. Steinsbergowa, *Widziane z ławy obrończej*, s. 19.

<sup>5</sup> M. Szerer, *Procesy przed Najwyższym Sądem Wojskowym. Raport opracowany na zamówienie Komisji do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym*, wydawnictwo „Feniks”, Wrocław 1986, s. 14. Raport ten drukowany był po raz pierwszy w Zeszytach Historycznych Instytutu Literackiego w Paryżu, z. 49; także w Tygodniku „Solidarność” 1981 nry 35–37; także w „Prawie i Życiu” 1988, nry 26–38.

<sup>6</sup> A. Rzepliński, o.c., s. 94–95; A. Strzembosz, *O wymierzających sprawiedliwość — sprawiedliwiej*. „Tygodnik Solidarność” 1989, nr 17, z 22 września 1989.



przeciwnika, który — jak to stwierdza Turlejska — podjął walkę polityczną „nie — jak to zwłaszcza PPR i MBP usiłowały wmówić społeczeństwu — w formach terrorystycznych, bandyckich i zbrodniczych, lecz przede wszystkim w postaci legalnej i nielegalnej **opozycji demokratycznej**” (s. 121, I wyd., s. 145; podkr. w oryginale). To władza wsparła się na terrorze, a niektórzy terroryści jeszcze żyją i należą do ZBOWiD; kiedy zaś odchodzą spośród żywych, nekrologi podnoszą ich zasługi dla umocnienia władzy ludowej. Racja, tyle że nie ludowej.

A propos: jakże ciekawe i jak dramatyczne w swojej wymowie są ustalenia Turlejskiej dotyczące struktury wykształcenia i wieku skazanych na śmierć, do akt których udało się Autorce dotrzeć. Wśród tych, których wykształcenie udało się ustalić<sup>7</sup>, 70% to ludzie o wykształceniu co najwyżej podstawowym, a najczęściej mniej niż podstawowym, a tylko 3,5% z wykształceniem wyższym lub niepełnym wyższym. Ludzie w wieku do 20 lat, a więc młodzież, stanowili 20% skazanych na śmierć. W grupie II skazanych, do której Turlejska zaliczyła — jak to nazwała — „zakładników”, a więc takich, „którzy ani do AK, ani do innych organizacji ruchu oporu nie należeli i padli ofiarą odpowiedzialności zbiorowej” (s. 112, I wyd., s. 139), aż 93% wśród skazanych o ustalonym wykształceniu stanowili ludzie posiadający nie więcej niż ukończoną szkołę podstawową, przy czym aż około 3/4 całości to osoby o niepełnym wykształceniu podstawowym. Wprawdzie trzeba pamiętać o czasach, o tym że wojna uniemożliwiała na ogół kończenie szkół, a właśnie wielu spośród skazanych to ludzie młodzi, ale przecież dane są zbyt rażące w swojej wymowie, by wspomniane korekty mogły obraz zasadniczo zmienić. Potwierdzone zostają danymi o strukturze zawodowej skazanych, wykazującymi plebejski charakter ludzi wysyłanych na „ludowy” szafot: pracowników umysłowych, inteligencji, było od kilku do kilkunastu procent (w zależności od grupy skazanych), a wśród niej też znaczną część stanowili nauczyciele, studenci, technicy; zdecydowanie najliczniejszą grupę stanowili chłopci (s. 117, I wyd., s. 142 - 3). Dodajmy, że z bardzo nielicznymi wyjątkami byli to ludzie poprzednio — z wyjątkiem prawa okupacyjnego — niekarani; nie ma więc mowy o jakimś marginesie społecznym. Jakże przypomina to efekty wielkiego terroru rewolucji francuskiej, kiedy to pod nożem gilotyny, rozstrzelani, zatopienia na barkach, zamorzeni głodem i w inny sposób zamordowani zostali w około 85% plebejusze, członkowie ludu, w imieniu którego rewolucję czyniono. W

<sup>7</sup> M. Turlejska nie dysponowała kompletnymi aktami procesowymi, a jedynie fragmentami, których charakter jest rozmaity. Toteż Autorka aż w 40% spraw nie ma danych dotyczących wykształcenia skazanych na śmierć (zob. tabela 2 na s. 116, wyd. 1, s. 142). W podanych przeze mnie w tekście wielkościach względnych różni się od Autorki, gdyż jako całość (100%) przyjmuję nie ogólną liczbę skazanych, ale tę liczbę, co do których mam dane o ich wykształceniu. To samo dotyczy struktury wieku skazanych.

Polsce w imieniu władzy mianującej się władzą ludu pracującego spadały również przede wszystkim głowy ludu pracującego.

Podstawowa cecha ustroju liberalnego, niezawisłość sądownictwa, z natury rzeczy nie do przyjęcia jest w ustroju totalitarnym, gdzie sądownictwo musi być podporządkowane władzy i nie tyle wypełniać zadania w zakresie praworządności, co swoim działaniem wspierać władzę i legitymizować jej poczynania. Z uwagi na możliwości tkwiące z natury rzeczy w sądownictwie karnym, opanowanie sądownictwa staje się pierwszoplanowym zadaniem totalitarnej władzy. „Walka o sądownictwo” musiała więc po 1944 r. pójść na pierwszy ogień; rozmaite inne batalie, w rodzaju osławionej „bitwy o handel”, „bitwy o plan sześcioletni” przyjdą później i będą już tylko zacieśnianiem kontroli nad społeczeństwem. Rzepliński zgromadził w tym przedmiocie bardzo dużo danych, przede wszystkim natury ustawodawczej, z których dobrze wynika wielopłaszczyznowość działań władzy, skierowanych na opanowanie i przekształcenie oblicza sądownictwa.

Zanim do tego przejdę, należy zauważyć, że komuniści musieli jednak sądownictwo najpierw opanować, a później przetworzyć w sposób nadający się do wykonywania ich celów, a więc podporządkować, pozbawić niezawisłości. Nie w pełni bowiem można zgodzić się z Turlejską w jej uogólnieniu, że „aparatus przemocy i aparatus sądowniczy, który został zorganizowany do walki z faszystami, z wrogami narodu polskiego, przekształcił się od razu w aparat walki z tymi, którzy byli przeciwnikami politycznymi, z potencjalnym niebezpieczeństwem dla monopolu władzy PPR” (s. 27, I wyd., s. 22). Zgoda z powyższą tezą co do aparatus bezpieczeństwa, który został w całości powołany od nowa, po rozwiązaniu skompromitowanej w czasie wojny policji. Tym łatwiej było oprzeć na jednostkach komunistycznych zbrojnego podziemia oraz wojsku, o radzieckim wsparciu nie wspominając, jak też formalnie nie wymagał on ludzi o odpowiednim przygotowaniu fachowym, z ukończonymi studiami. To wszystko nie mogło — jeśli miały być zachowane pozory legalizmu — dotyczyć sądów. Do sądów i prokuratur (usytuowanych — jak wiadomo — w systemie odziedziczonym z II RP przy sądach) zgłosiło się jednak 37% (prawie 1300 z 3500) przedwojennego stanu kadry sędziowskiej i prokuratorskiej, przy czym — z uwagi na znaczny spadek liczby ludności Polski oraz powojenną dezorganizację jeszcze pod koniec 1946 r. stanowili oni ogromną większość (około 90%) sędziów i prokuratorów w służbie (zob. Rzepliński, s. 17 i 23). Leon Chajna, wiceminister sprawiedliwości faktycznie rządzący wówczas tym resortem, opowiadał Teresie Torzeńskiej, jak Zenon Kliszko zrobił mu awanturę, że organizuje sądownictwo z przedwojennych pracowników wymiaru sprawiedliwości, ale po konsultacji z Gomułą dał za wygraną. Nie obywało się też bez innych kłopotów. Przy innej okazji Chajna wspomina, jak w początkowym okresie organizowania sądownictwa na zwołane przez Ministra

Sprawiedliwości zebranie pracowników wymiaru sprawiedliwości w Kielcach weszli wojskowi radzieccy i wszystkich sędziów oraz prokuratorów aresztowali. Zostali oni wywiezieni do ZSRR. Dopiero na interwencję Chajna u Bieruta, a tegoż u Stalina — 17 sędziów i prokuratorów zwolniono<sup>8</sup>. Chajn nie pisze, ilu wywieziono. Potrzebę taką mimo wszystko dostrzegano i braki kadrowe zauważano, czego dowodem także dekret z 22 lutego 1946 r. o rejestracji i przymusowym zatrudnieniu we władzach wymiaru sprawiedliwości osób, mających kwalifikacje do objęcia stanowiska sędziowskiego (Dz.U. nr 9, poz. 65), przy czym termin obowiązywania przepisów tego dekretu był wielokrotnie przedłużany. Szkoda, że w omawianych pracach nie było miejsca na rozważenie tego ważnego problemu: komuniści chcą mieć swoje sądy, a więc swoich w nich ludzi, ale jednocześnie widzą potrzebę wykorzystania prawników przedwojennych.

Pewnie nieco mniejszy problem dla komunistów stanowiła adwokatatura, którą można było odtrącać i utrudniać jej funkcjonowanie, ale przecież której roli nie można było zupełnie lekceważyć. Problem adwokatatury nie występuje zupełnie w omawianych książkach, a przecież wart jest zauważenia, nawet jeśli jedna książka nie może wszystkiego załatwić. Krótki szkic Romana Łyczewka o historii procesów politycznych w Polsce<sup>9</sup> wykazał, jak bardzo odmienna mogła być rola adwokata w w tych procesach. Warto zauważyć, że historia adwokatatury, zarówno ta dawniejsza, jak i najnowsza, jest wyjątkowo dobrze opracowana, chociaż działalność cenzury nie mogła oczywiście nie dać efektów. W przyszłych pracach nad szeroko pojmowanym wymiarem sprawiedliwości można i warto wykorzystać te opracowania.

Wracając do kwestii zasadniczej, komuniści nie mieli jednak swojego sądownictwa powszechnego i musieli je opanować, by stworzyć z niego narzędzie podporządkowywania sobie społeczeństwa i uchwycenia pełni władzy. Zgromadzony przez Rzeplińskiego materiał natury prawodawczej pozwala dostrzec równoległe działanie komunistów w wielu kierunkach. Widzę je następująco: główne kierunki uderzenia wymierzone były bezpośrednio w ustrój sądów oraz w sędziów, wspomagane zaś były przez zmiany procedury karnej oraz prawa karnego materialnego. Wachlarz środków bezpośredniego oddziaływania na sądy i sędziów był zdecydowanie najbogatszy. Sądzę, że największy nacisk PPR położyła na nasyconie sądów nowymi ludźmi, dyspozycyjnymi wobec ośrodków komunistycznej władzy. Jest to zresztą logiczne, bo najskuteczniejsze. Z pewnością problemy te w przyszłości doczekają się zarówno rozwinięcia, jak też pogłębionego opracowania. Ze wskazanych przez Rzeplińskiego najważ-

<sup>8</sup> T. Torąńska, *Oni*, Wydawnictwo „Myśl” (bez miejsca, daty), s. 195; L. Chajn, *Kiedy Lublin był Warszawą*, Warszawa 1964, s. 78–85.

<sup>9</sup> R. Łyczewek, *Zarys historii procesów politycznych w Polsce (1918–1988)*, „Palestra” 1988, nr 11–12, s. 122 i n.

niejszych aktów prawnych wydaje się jednak wyłaniać pewna prawidłowość. Mianowicie początki procesu wprowadzania swoich ludzi do sądów skrywane były pod płaszczykiem demokratyzacji systemu sądownictwa. Zauważmy, że już pierwszy powojenny akt prawodawczy w sferze sądownictwa, dekret PKWN z 15 sierpnia 1944 r. (Dz.U. nr 2, poz. 7), wprowadzał instytucję sądów przysięgłych, zniesioną po długiej dyskusji w 1938 r. Równoległe akty prawne upowszechniały udział ławników w wymiarze sprawiedliwości, w szczególności ławników wprowadzał dekret PKWN z 12 września 1944 r. (Dz.U. nr 4 poz. 21), ustanawiający specjalne sądy karne dla sądenia przestępstw popełnionych przez zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich, a kiedy sądy te zostały zniesione w 1946 r., dekret z 17 października 1946 r. (Dz.U. nr 59, poz. 324) przekazał te sprawy do właściwości sądów okręgowych, orzekających w składzie z udziałem ławników. Udział ławników przewidywały niezawodnie kolejne, liczne dekrety oraz ustawy, jak z 4 listopada 1944 r. o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców narodu (Dz.U. nr 11, poz. 54), z 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów (Dz.U. nr 17 poz. 96). Podobnie udział ławników przewidywały akty prawa karnego w tamtych czasach najważniejsze, w praktyce najczęściej wykorzystywane do realizacji założonych przez PPR zadań, a to tzw. mały kodeks karny (obowiązujący zresztą do końca 1969 r., tj. do wprowadzenia obecnie obowiązującego kodeksu karnego), tzn. dekret z 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa (Dz.U. nr 53, poz. 300; zmieniony 13 czerwca 1946 r. Dz.U. nr 30, poz. 192), jak też z 23 września 1944 r. prawo o ustroju sądów wojskowych i prokuratury wojskowej (Dz.U. nr 6, poz. 29), wprowadzające ławników do sądów wojskowych. Te ostatnie — jak wiadomo — w nader szerokim zakresie obejmowały swoją właściwością także osoby cywilne. Podległość nie-wojskowych sądownictwu wojskowemu przewidywał także drakoński w szafowaniu karami śmierci dekret z 30 października 1944 r. o ochronie państwa (Dz.U. nr 10, poz. 50). Osoby cywilne poddane też zostały orzecznictwu sądów wojskowych na mocy art. 8 § 1 powołanego poprzednio prawa o ustroju sądów wojskowych i prokuratury wojskowej, który dawał odpowiednią delegację ustawową PKWN-owi na wniosek kierownika resortu obrony narodowej, przy czym jednak mogło to być tylko w czasie wojny, mobilizacji lub gdy tego wymagał interes obrony państwa. Wówczas jeszcze zachowywano pozory legalizmu i praworządności, ale później i tego zaniechano, czego wyrazem było, że podległość osób cywilnych sądom wojskowym utrzymano ponad 10 lat, a to aż do ustawy z 5 kwietnia 1955 r. o przekazaniu sądom powszechnym dotychczasowej właściwości sądów wojskowych w sprawach karnych osób cywilnych, funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa publicznego, Milicji Obywatelskiej i Służby Więziennej (Dz.U. nr 15, poz. 83). W pełni trzeba zgodzić się z Turlejską, gdy konstatuje, że „stan

wojenny czy stan wyjątkowy” faktycznie obowiązywał przez pierwsze dziesięć lat istnienia Polski Ludowej (s. 38, I wyd., s. 30). Wracając do sprawy udziału ławników w wymiarze sprawiedliwości, sumarycznie można chyba stwierdzić, że pod szyldem demokratyzacji, wprowadzenia czynnika ludowego, quasi-wybieralnego, wprowadzano swoich ludzi do sądów; w toku rozprawy i orzekania ławnicy otrzymali wszystkie kompetencje sędziów, z wyjątkiem prawa przewodniczenia rozprawie. Szczegółowo powoływania ławników nieco się różniły od siebie, ale przecież zawsze wyznaczani byli przez radę narodową lub jej prezydium, a więc instytucję opanowaną przez komunistów. Dodajmy, że postępowanie dożadne również odbywało się z udziałem ławników, których tryb powoływania pozostawiono rozporządzeniu ministra sprawiedliwości. Szkoda, że Rzepliński wobec konieczności skrótów nie mógł w książce zauważyć, iż wybór drogi „rozrzedzania” starej kadry orzekającej, wprowadzania swoich ludzi do sądów poprzez zalegalizowanie czynnika ludowego, miał jeszcze — co godzi się bliżej zbadać — dwa inne plusy dla komunistów: pozwalał na wykorzystanie tego pociągnięcia dla celów propagandowych pod hasłem demokratyzacji sądów, jak też nie wymagał od nowych sędziów-ławników posiadania wykształcenia i innych kwalifikacji sędziowskich. A ludzi kwalifikowanych komuniści jeszcze wówczas za wiele nie mieli.

Fasada ludowładztwa w wymiarze sprawiedliwości wykorzystana została — moim zdaniem — wyraźnie na samym początku, kiedy bardziej dbano o pozory. Wkrótce jednak wprowadzenie czynnika ludowego przestało wystarczać. Ciekawe byłoby — jak zawsze w takich przypadkach — zagłębienie za kulisy decyzji, poznanie bliżej okoliczności kształtowania się pomysłów i ich autorów. Niewielkie są w tym zakresie możliwości. Nie każdy ma możliwości i szczęście dotarcia do zamkniętych i tajnych archiwaliów, jakie zdobyła Turlejska. 22 stycznia 1946 r. ukazał się dekret o wyjątkowym dopuszczeniu do obejmowania stanowisk sędziowskich, prokuratorskich i notarialnych oraz do wpisywania na listę adwokatów (Dz.U. nr 4, poz. 33) osób, które ze względu na kwalifikacje osobiste, zawodowe albo działalność społeczną lub polityczną dają „rękojmię” należytego wykonywania obowiązków sędziowskich, prokuratorskich albo wykonywania zawodu adwokata. Osobom, które taką „rękojmię” dawały, mogły być udzielone zwolnienie od obowiązku ukończenia studiów prawniczych, jak też odbycia przewidzianych przepisami aplikacji i egzaminów sędziowskich. Pojawiające się wówczas po raz pierwszy pojęcie „rękojmi” wykonywania obowiązków sędziowskich, prokuratorskich, także zawodu adwokata, pokutujące latami, znalazło u Rzeplińskiego specjalne omówienie pod jakże trafnym tytułem: *Rekojmia, czyli prymat polityki nad prawem*.

Sądę, że kolejną drogą wprowadzania ludzi dyspozycyjnych do sądownictwa było powoływanie quasi-sądów, czy — ściślej biorąc — insty-

tucji zastępczych, wprowadzanych wyraźnie na wzór radziecki, prawdopodobnie z promotorstwa głównie Chajna. Warto zauważyć, że powoływanie do sądenia instytucji pozasądowych pozostawało w sprzeczności z zasadą wyłącznej kompetencji sądów w sprawach wymiaru sprawiedliwości, gwarantowaną przez art. 98 Konstytucji marcowej, której legalność i obowiązywanie deklarował Manifest PKWN. Niejedeny to przykład naruszania konstytucji. Turlejska trafnie wskazuje (s. 34 - 5, I wyd., s. 27 - 8), że już w samym Manifestie PKWN tkwiła sprzeczność, z którą nigdy nie mogli się uporać polscy teoretycy prawa państwowego: nie do pogodzenia bowiem była teza Manifestu o legalności i obowiązywaniu konstytucji z 1921 r. z głosem, że „jedynym legalnym” źródłem władzy w Polsce jest KRN — instytucja w ogóle przez konstytucję nie przewidziana. Wiele dekretów było sprzecznych z konstytucją marcową w swojej treści, niewłaściwie podpisywanych, nieraz zatwierdzanych tylko przez Prezydium KRN, a nie na sesji KRN (która wbrew prawu zebrała się w latach 1945 - 1946 zaledwie pięć razy). Zresztą samo zatwierdzanie przez KRN było częścią formalnością, a już zupełnie groteskowo wyglądało to 3 stycznia 1946 r., kiedy po wyczerpującym posiedzeniu, na którym uchwalono nacjonalizację przemysłu, zatwierdzono jeszcze 103 dekrety. Naruszenie więc przepisu art. 98 konstytucji marcowej przez powoływanie instytucji pozasądowych przy tej praktyce wygląda niemal na nieistotny drobiazg, chociaż takim nie był.

Na plan pierwszy wśród instytucji pozasądowych zawsze będzie się wybijać zły sławy Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (Dz.U. z 1945 r. nr 53, poz. 302), której nazwa aż za bardzo kojarzy się z „czerezwyczajką”. Między innymi łączyła ona funkcje ścigania oraz śledcze z uprawnieniami sądowymi; stosowano postępowanie niejawne, co dawało klasyczny model postępowania inkwizycyjnego sprzed kilku wieków. Instytucja ta, jak wiele innych, wymagałaby specjalnego opracowania. Przecież chodziło nie tylko o ponurą Komisję Specjalną, ale także o instytucje drobniejsze i nie tak groźne, jak sądy obywatelskie czy komisje mieszkaniowe. Sądzi tam ludzie, którzy nie musieli mieć kwalifikacji ani nawet uniwersyteckiego wykształcenia prawniczego. Musieli natomiast dawać „rękojmię”.

Uzupełniając warto dodać, iż cytowany już Chajn — źródło pierwszorzędnej wagi — w 1946 r. stwierdzał, że wrogie nastawienie przedwojennej części kadry wobec ustroju demokratycznego spowodowało przekazanie najpoważniejszej części orzecznictwa sądom wojskowym, które zapewniają szybki i skuteczny wymiar sprawiedliwości, natomiast „skostnienie i formalizm doprowadzony do absurdu wśród części sądownictwa zrodził komisje specjalne do zwalczania nadużyć, komisje nadzwyczajne do rozstrzygania problemów mieszkaniowych, sądy kolejowe itp.”<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> L. Chajn, *Trzeci rok*, „Demokratyczny Przegląd Prawniczy” 1946, nr 7, s. 7.



Z pewnością decydujący tu był model radziecki, ale być może — okoliczności wymagają zbadania — przyczyniły się już także krótkie doświadczenia komunistycznej władzy ze specjalnymi sądami karnymi powołanymi wspomnianym dekretem z 12 września 1944 r. (Dz.U. nr 4, poz. 21) dla sądenia zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich z tzw. dekretu sierpniowego (Dz.U. z 1944 r. nr 4, poz. 16). Zamierzano z niego skazywać i skazywano całe lata, obok hitlerowskich oprawców, także żołnierzy AK i innych członków polskiego („londyńskiego”) podziemia czasów okupacji, jak np. gen. Augusta Emila Fieldorfa — „Nila”, Kazimierza Moczarskiego, Bronisława Chajęckiego — zastępcę prezydenta Starzyńskiego w dniach obrony Warszawy, Marcelego Parowskiego — podziemnego prezydenta Warszawy i licznych innych. Jak uprzednio wspomniano, specjalne sądy karne orzekały w składzie ławniczym, tzn. jednego sędziego i dwóch ławników powołanych z listy ustalonej przez Prezydium KRN, ale mimo to — można przypuszczać — niekiedy były kłopoty z ich podporządkowywaniem i dyrygowaniem orzecznictwem. Turlejska bowiem stwierdziła (s. 37, I wyd., s. 29), że ich likwidację w październiku 1946 r. poprzedziła kampania prasowa, prowadzona przez organ PPR — „Głos Ludu”, w której sędziów i ławników tych sądów oskarżano o ferowanie zbyt łagodnych wyroków. Przyczyny i okoliczności likwidacji tych sądów, jak i wiele innych zagadnień, wymagają jeszcze zbadania. Warto tu jednak dodać jedną uwagę. Rzecz w tym, że sprawa nie ograniczała się tylko do propagandowej kampanii prasowej, ale znajdowała także odzwierciedlenie w wypowiedziach oficjeli w periodykach fachowych i — jak mi się wydaje — miała w ogóle szersze tło. Wystarczy przeanalizować ewolucję treści wypowiedzi ówczesnej szarej eminencji Ministerstwa Sprawiedliwości — Chajna. Ten, który najpierw zatrudnił przedwojennych prawników, już w połowie 1946 r. stwierdzał, że ci którzy wysługiwali się przedwojennemu reżimowi, dziś chcieliby powrotu dawnych stosunków i usiłują kompromitować organy bezpieczeństwa oraz nowe ustawodawstwo i wywołują nieufność społeczeństwa do sądownictwa. Stopniowo ataki Chajna na starą kadrę nasilały się: zarzucał jej apolityczność (!), później pozostawanie w „ideologicznej niewoli starego reżimu”, też „wewnętrzna emigracja”<sup>11</sup>. Chajn — jak się łatwo domyślić — nie był odosobniony w swojej krytyce, ale brak tu miejsca na szczegółowy referat i przytaczanie licznych wypowiedzi. Zostawić to trzeba przyszłym badaczom. Na razie, poruszając się bardziej w sferze domysłów, można sądzić, że nawet składy ławnicze nie zapewniały dostatecznej dyspozycyjności, co tym bardziej mogło skłaniać do przyjęcia wypróbowanych wzorów radzieckich. Wzorem radzieckich „tro-

<sup>11</sup> Ibidem, s. 6-7; tenże, *Na progu wielkiej reformy*. „Demokratyczny Przegląd Prawniczy” 1947, nr 4, s. 5-7; zob. też tenże, *Na przelomie dwóch lat*. „Demokratyczny Przegląd Prawniczy” 1948, nr 1, s. 6 i n.



jek” były w Polsce osławione „sądy kiblowe” — jak je nazywali więźniowie, tzn. orzekające na terenie więzienia składy sekcji tajnych tworzone w wydziałach karnych sądów wojewódzkich. Uzupełnijmy, że sekcje te powstały z inicjatywy wiceministra MBP Romana Romkowskiego i właśnie na jego żądanie odbywały sesje w więzieniach<sup>12</sup>.

Za kolejny czynnik służący podporządkowaniu sądownictwa PPR-owi uważam upolitycznienie sędziów. Przypomnieć tu warto, że w II Rzeczypospolitej sędziowie nie mogli należeć do partii politycznych, co miało zapewnić im bezstronność przy orzekaniu. Trzeba się zgodzić z Rzeplińskim (s. 22 - 4), gdy ten zauważa, że dopuszczająca partyjność sędziów nowela (dekret) z 14 marca 1945 r. o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych (Dz.U. nr 9, poz. 46) przez swoje sformułowanie o „wierności względem ustroju lub władz” państwa w istocie podporządkowywała sędziów władzom kontrolowanym przez PPR. Od drugiej połowy 1948 r. zaś — jak wywodzi Autor — partii nie wystarczała już bierna akceptacja ustroju, ale żądała aktywnej współpracy sędziów w „budowie nowego człowieka”. Potwierdzają to powoływane wyżej wypowiedzi Chajna. Towarzyszyła temu ideologiczna indoktrynacja sędziów.

Osobny problem, wielce rozległy, to sądy i sędziowie wojskowi. Zagadnienia sądownictwa wojskowego pozostają u Rzeplińskiego, jak gdyby nieco w cieniu sądów powszechnych. Niewątpliwie wynika to z faktu, iż do tych tematów materiału teoretycznego jest mniej, ale przecież można było szerzej wykorzystać przynajmniej fragmentaryczny materiał z praktyki, a mianowicie raport Mieczysława Szerera złożony 13 maja 1957 r. Komisji do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym<sup>13</sup>, wnikliwie analizujący rolę sędziów w procesach tatarskich, jak też komentarze Anieli Steinsbergowej do tegoż dokumentu<sup>14</sup>, a nawet wydawane legalnie w Polsce Ludowej prace z dziejów wojskowości, w których można znaleźć istotne dla tematu strzępy informacji. U Turlejskiej — przy zupełnie innym charakterze dzieła — sądownictwo wojskowe występuje natomiast znacznie wyraźniej, wręcz pierwszoplanowo, a to z tego względu, że zdecydowana większość unikalnego materiału archiwalnego pochodzi właśnie z orzecznictwa tych sądów. Turlejska przedstawia jednak zupełnie inne sprawy, a mianowicie zdobyte ułamkowe efekty praktycznej działalności sądów woj-

<sup>12</sup> Zob. o nich np. A. Steinsbergowa, *Widziane z ławy obrończej* s. 5, 23; Z. Błazyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940 - 1955*, Słowo wstępne J. Nowak-Jeziorański, przedruk z wyd. Londyn 1985, s. 225 - 226; J. Światło, *Za kulisami bezpieki i partii* (Bez miejsca, daty, wydawnictwa), s. 36; T. Torąńska, *Oni*, s. 337 - 338; J. Szarycz, *Sędziowie i sądy w Polsce w latach 1918 - 1988*, wyd. Ministerstwo Sprawiedliwości, Instytut Badań Prawa Sądowego, Biblioteka Sędziego nr 80 (do użytku wewnętrznego), Warszawa 1988, s. 109.

<sup>13</sup> M. Szerer, *Procesy*, passim.

<sup>14</sup> A. Steinsbergowa, *Uwagi na marginesie*, passim.

skowych. Jak już o tym była mowa, właściwością sądów wojskowych objęto w szerokim zakresie także osoby cywilne i tak pozostało przez ponad dziesięć lat. Cel oczywisty: sędziowie wojskowi z natury dyscypliny wojskowej byli o wiele bardziej dyspozycyjni aniżeli ich koledzy w sądach powszechnych. Ujawnił to drastycznie raport Szerera, jak też potwierdzają inne źródła i prace<sup>15</sup>. Zauważmy, że sądownictwo wojskowe — podobnie jak aparat bezpieczeństwa — nie powstało w wyniku reaktywowania dawnych form i kadr, ale na bazie armii podporządkowanej komunistom i nasyczonej oficerami radzieckimi.

Rzepliński pomija kwestię rozciągnięcia na obywateli polskich oraz terytorium bezsprzecznie polskie jurysdykcji radzieckich sądów wojskowych, co oczywiste u tego Autora, skoro przedmiotem Jego monografii jest sądownictwo polskie, a właściwie nawet problem niezawisłości sędziowskiej. Natomiast Turlejska, wobec innego profilu swoich studiów, ten ważny aspekt porusza, trafnie umieszczając go w rozdziale o ograniczonej suwerenności Polski (s. 33 – 34, I wyd. s. 27). Przypomnieć tylko warto, że formalną podstawą było porozumienie między PKWN a radzieckim wodzem naczelnym, podpisane przez Osóbkę-Morawskiego i Mołotowa, nigdy w sposób należyty dla aktów prawnych w Polsce nie opublikowane. Nie określało ono rozciągłości „strefy operacji wojennych”, w której przestępstwa popełnione przez ludność cywilną na terytorium polskim przeciwko wojskom radzieckim podlegały jurysdykcji radzieckiej, nie określono również czasu obowiązywania porozumienia. Turlejska stwierdza, że jako strefę operacji wojennych traktowano w praktyce cały zajęty obszar. Mimo że porozumienie nie zostało przedłużone ani potwierdzone (jak inne akty), obowiązywało nadal po powstaniu Tymczasowego Rządu RP. Na formalnej podstawie tego dokumentu wywieziono w głąb ZSRR co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób, głównie żołnierzy AK; sądzono tych ludzi z kodeksu karnego RSFR, skazując głównie ze sławetnego art. 58, w tym Okulickiego, Jankowskiego i innych. Ten tragiczny rozdział musi jednak pozostać poza niniejszymi rozważaniami, których przedmiotem jest sądownictwo polskie. Nadmienić natomiast warto, że tak jak całe wojsko, tak też polskie sądy i prokuratury wojskowe obficie zasilone zostały oficerami radzieckimi. To też przyczynę do zagadnienia ograniczonej suwerenności Polski.

Omówione wyżej przypadki zaliczyłem do pierwszej grupy środków opanowywania i przekształcania sądownictwa, środków uderzających bezpośrednio w ustrój sądów, w sędziów i ich niezawisłość. Kwestią pokrewną, a przeto chyba kwalifikującą się do wzmiankowania w tym miejscu, były reorganizacje i opanowywanie instytucji pokrewnych i współuczestniczących w wymiarze sprawiedliwości. Myślę o prokuraturze oraz adwoka-

<sup>15</sup> Zob. przypis 13; L. Chałajna w: T. Torąńska, *Oni*, s. 195; także A. Albert, *Najnowsza historia*, s. 132; T. Zenczykowski, *Polska lubelska 1944*, przedruk za wyd. „Spotkania” (bez daty), s. 81 i n.

turze. Są to oczywiście problemy odrębne, toteż w żadnej z omawianych książek w zasadzie, poza wzmiankami, nie poruszane; przeto i tutaj zostaną tylko zasygnalizowane jako kolejne problemy badawcze. Trzeba zbadać zarówno koncepcję, ich źródła (wzory radzieckie?) oraz ustalić autorów wyłączenia prokuratur z sądów i w ogóle z resortu sprawiedliwości, co zostało dokonane ustawą z 20 lipca 1950 r. o Prokuraturze Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. nr 38, poz. 346). Dla wszystkich jest oczywiste, że podporządkowanie prokuratury głowie państwa było tylko formalne, a faktycznie nie podlegała ona nikomu poza PZPR; Rzepliński dodaje (s. 30), że do 1955 r. także policji politycznej. To samo należałoby odnieść do prokuratury wojskowej. Nauka czeka jednak na naukowe wykazanie trafności lub błędności tych powszechnych odczuć, na ujawnienie wszelkich okoliczności. To osobny temat. Podobnie osobnym tematem są dzieje adwokatury, o której już uprzednio wzmiankowano, a która praktycznie pozbawiona została samorządu (w 1945 r. „tymczasowo”, co trwało do 1956 r.) i do której minister wpisywał osoby nie mające stosownych uprawnień. W ustawie z 27 czerwca 1950 r. o ustroju adwokatury (Dz.U. nr 30, poz. 275) jako pierwszoplanowy obowiązek wymieniono współdziałanie adwokatury z władzami i sądami w ochronie porządku prawnego, a dopiero później udzielania pomocy prawnej obywatelom. Wzory radzieckie rzucają się w oczy.

Jako dwa kierunki, określone przeze mnie jako wspomagające główne uderzenie w sądy, widzę zmiany w procedurze oraz prawie materialnym. Żadna z dwóch omawianych książek nie jest poświęcona prawu sądowemu, toteż niniejsze uwagi będą raczej tylko katalogiem spraw, na które — jak się wydaje — należałoby zwrócić szczególną uwagę w dalszych badaniach dziejów sądownictwa karnego w Polsce Ludowej. Zaczniemy od zasygnalizowania głównych problemów proceduralnych. Niektóre zresztą już się pojawiły w poprzednich rozważaniach, jako że pewne elementy procedury z natury rzeczy ściśle związane są z zagadnieniami ustroju sądów i ich funkcjonowaniem, jak składy orzekające i udział czynnika ludowego, właściwość sądów i instytucji quasi-sądowych. Zauważmy, że — przynajmniej teoretycznie — sędzia może mieć większą lub mniejszą swobodę albo w większym lub mniejszym zakresie być skrepowany przepisami proceduralnymi. Od tej właśnie strony można by jeszcze rozszerzyć zakres badań podjętych tak interesująco przez Rzeplińskiego. To nowa duża płaszczyzna, którą trzeba będzie poddać naukowej penetracji i m.in. ustalić wpływy zmian proceduralnych na sytuację organu prowadzącego postępowanie i stron, na ich swobodę. Gdyby sprawę chcieć ująć najogólniej, można by stwierdzić, że tak czy inaczej zmiany proceduralne, nas tu interesujące, szły w trzech kierunkach: a) szeroko pojmowanego ograniczenia prawa do obrony z inkwizycyjnym charakterem postępowania przygotowawczego, b) ograniczenia możliwości sądowej kontroli orzeczeń, c) zaostrzenia represji karnej, przy czym to

ostatnie łączy się już z kwestiami prawa materialnego. Formalnoprawne aspekty ograniczenia prawa do obrony, to kwestie dopuszczenia lub niedopuszczenia udziału obrońcy w sprawie (zwłaszcza w sądach wojskowych); obligatoryjne stosowanie tymczasowego aresztowania; brak faktycznej kontroli zasadności tymczasowego aresztowania; niejawnosc postępowania, zarówno względem publiczności, jak nawet strony pod sądnej, stosowana zwłaszcza w postępowaniu przed sekcjami tajnymi („sądy kiblowe”), sądami wojskowymi oraz Komisją Specjalną, w szczególności zaś niejawnosc całego postępowania przygotowawczego o typowo inkwizycyjnym charakterze, czy wreszcie łączenie funkcji śledczych i sądowych przez Komisję Specjalną. Pokrewny tylko charakter miały, ale na możliwości obrony przecież zasadniczo wpływały, lansowane i ewentualnie wprowadzane w życie pewne koncepcje doktrynalne. Myślę tu zwłaszcza o ponurej sławy Andrieja Wyszyńskiego zasadzie *confessio est regina probationum*, co także i w tym zakresie cofało poziom doktryny prawa karnego o kilkadziesiąt lat, do czasów przedoświeceniowych. Tej myśli, nie tyle teoretycznej co represyjnej, nie wprowadzono u nas w życie formalnie, ale faktycznie. Natomiast wytycznym Sądu Najwyższego nadano moc praktycznie równą przepisom ustawy, przy czym wytyczne uchwalane były na wniosek organu pozasądowego, faktycznie na żądanie partii i w rzeczywistości przygotowywane poza Sądem Najwyższym. Osobna grupa zagadnień, choć też łączących się z możliwościami obrony, to duża kwestia roli prokuratury oraz organów śledczych, przy czym myślę tu o formalnoprawnych regulacjach, bo rzeczywista rola organów śledczych (bezpieczeństwa cywilnego i wojskowego) w ogóle stawiała całe prawo na boku. Oczywiście, można łatwo wyszukać jeszcze sporo dalszych odejść od procedury przedwojennej (też zresztą nie najlepszej) w kierunku ograniczenia możliwości obrony (np. brak obowiązku uzasadnienia aktu oskarżenia w sprawie o przestępstwa z dekretu sierpniowego), ale nie chodzi tu o wyliczanie każdego szczegółu, lecz o zasygnalizowanie głównych problemów.

Tryb doraźny zaś niósł w sobie jednocześnie dwa zjawiska: niemożność sądowej kontroli orzeczenia, jak też zaostrenie represji karnej z uwagi na odmienne określenie (znacznie surowsze) stosowanych w tym trybie sankcji karnych w stosunku do przewidzianych w ustawie karnej, co wkracza już w sferę prawa materialnego.

Wszystkie powyższe kwestie mogą i powinny zostać zbadane tak od strony formalnoprawnej, jak i ich rzeczywistego zastosowania. W monografii Rzeplińskiego, poświęconej głównie problemowi niezawisłości sędziowskiej, tylko wytyczne Sądu Najwyższego zostały bliżej omówione; inne problemy Autor mógł najwyżej zasygnalizować lub też musiał je całkowicie pominąć jako nie mieszczące się w temacie: liczne spośród wzmiankowanych problemów proceduralnych ujawniły się natomiast,

niekiedy nawet drastycznie, w zbiorze nie-prawnika Turlejskiej, oczywiście w ich aspekcie praktycznym, a nie teoretycznym. Lektura materiałów archiwalnych zdobytych przez Autorkę, jak też dokonane przez nią analizy, składają się na obraz rzeczywistości wstrząsający i demaskujący praktykę, niewiele mającą wspólnego nawet z tak spreparowanym przez władzę prawem. Pamiętajmy, że materiały Turlejskiej pochodzą z sądów wojskowych oraz sądów powszechnych sądzących w trybie dożywotnim, jak też związane są z osławionym X departamentem MBP Anatola Fejgina i Józefa Światła. Komentarze naprawdę zbyteczne.

Zbliżoną do procedury rolę, spełniania sądów i wymuszania drastycznie surowych wyroków, spełniało też prawo karne materialne. Wymaga ono osobnego omówienia, czego oczywiście nie mógł uczynić ani Rzepiński, nie podejmujący tego tematu, ani Turlejska, która mając inaczej ustawiony temat pokusiła się jednak o zaprezentowanie czytelnikowi najważniejszych aktów prawa karnego komunistycznej władzy, służących szczególnie do represjonowania przeciwników politycznych. Krótkie analizy niektórych przepisów kodeksu karnego Wojska Polskiego, dekretu o ochronie państwa, tzw. małego kodeksu karnego, art. 58 kk RSFR i niektórych innych, zostały przez Turlejską wykonane, jak na nie-prawnika, bardzo dobrze i dają dobry obraz tych kilku aktów; jest to zrobione znacznie lepiej i dokładniej aniżeli w zbliżonym ujęciu Tadeusza Żenczykowskiego.

Czasy stalinowskie jednak przyniosły zalew przepisów karnych; ogółem do październikowego przełomu ukazało się ponad sto aktów prawnych zawierających przepisy karne<sup>16</sup>. Ich charakterystyka to robota na osobną książkę, ale generalna tendencja do rozszerzenia penalizacji czynów oraz represyjności przepisów karnych jest niewątpliwa; odczuwało to zresztą społeczeństwo<sup>17</sup>. Można przy tym — jak sądzę — zauważyć spętanie sędziego narzuconymi mu wąsko określonymi surowymi sankcjami, co miało zapobiegać rzekomo nadmiernej łagodności. Obok wymienianych już dekretów z lat 1944 - 1946, szczególnie drastycznym przykładem takich sankcji jest zespół przepisów o wzmoczeniu ochrony własności społecznej. Jeżeli kodyfikatorom II RP jako naczelną przyświecała idea pozostawienia najdalej idącej swobody sędziemu<sup>18</sup>, to władza komunistyczna poszła w zupełnie odwrotnym kierunku. To samo zresztą dotyczy surowości sankcji karnych. Chyba najbardziej stalinowski z polskich pod-

---

<sup>16</sup> Wykaz stu wydanych do czerwca 1953 r. zob. I. Andrejew, L. Lernell, J. Sawicki, *Prawo karne Polski Ludowej*, Warszawa 1954, s. 231 i n.; zob. też L. Falandysz, *Powtórka z historii prawa karnego PRL*, Res Publica 1987, nr 6, s. 26 i n.

<sup>17</sup> Zob. K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943 - 1948*, Wydawnictwo „Pomost”, Warszawa 1988, s. 355.

<sup>18</sup> Zob. A. Lityński, *Wydział Karny Komisji Kodyfikacyjnej II Rzeczypospolitej. Dzieje prac nad częścią ogólną kodeksu karnego*, Katowice 1991, s. 73 - 74.

ręczników prawa karnego bez żenady wskazywał na zmiany prawa karnego „w związku z rozwojem i zmieniającymi się zadaniami państwa socjalistycznego w zależności od **aktualnych zadań** na froncie politycznym i gospodarczym, w zależności od form i napięcia walki klasowej”<sup>19</sup> (podkr. w oryginale — A.L.). O wymierzaniu sprawiedliwości ani słowa. Nie tego oczekiwano po sądach i nie tego uczono studentów prawa.

Można dyskutować o datach granicznych okresów przyjętych przez oboje Autorów, można dyskutować, czy rok 1948 był rzeczywiście końcem jakiegoś podetapu. Czy nie tyle rok 1954, co może jednak 1956 stanowił również w sądownictwie koniec systemu stalinowsko-bierutowskiego? Wprawdzie rewelacje Światły i likwidacja MBP, dochodzenia w sprawie nadużyć w śledztwach i zwolnienia więźniów to wydarzenia ważne i zwiastujące „odwilż”, ale może to tylko zapowiedź, a jeszcze nie przełom? XX zjazd KPZR, śmierć Bieruta, VIII plenum KC PZPR to rok 1956. Jeszcze w 1955 r. odbyły się procesy w dawnym stylu, do 1955 r. i później obowiązywały najgorsze akty prawne, a Bierut jeszcze tuż przed swoim wyjazdem do Moskwy na XX zjazd KPZR, z którego nie wrócił, przygotowywał procesy, w tym Spychalskiego; jeszcze w lutym 1956 r. Sąd Najwyższy oddalił wniosek o wznowienie sprawy Moczarskiego<sup>20</sup>. Można dyskutować, czy Turlejska zbyt subiektywnie nie podchodzi do roku 1948, Rzepliński zaś (choć nie zaznacza żadnego podetapu) też zbyt nie przecenia tej daty, zwłaszcza w pracy teoretycznej i formalnoprawnej, dla których to sfer ważny wydaje się rok 1950, przynoszący pakiet ustaw potwierdzających i utrwalających dotychczasowe zdobycze władzy w sądownictwie, prokuraturze oraz adwokaturze. Edward Ochab w rozmowie z Torańską stanowczo uważał za błędne przyjmowanie 1948 r. za jakąkolwiek datę graniczną i twierdził nawet, że przed 1948 r. wpływ aparatu stalinowskiego i osobisty Stalina na sprawy polskie był większy niż później<sup>21</sup>.

Można dyskutować zarówno te, jak i wiele innych kwestii. Jesteśmy na początku drogi w badaniach nad historią wymiaru sprawiedliwości i prawa sądowego Polski Ludowej, wiele jest spraw niejasnych, wątpliwych, dyskusyjnych. Tym większa jednak zasługa tych, co piszą, zdobywają cenne lub bezcenne materiały archiwalne, analizują składane z rozsypanych ułamków dane. Zasługa ogromna, nawet gdyby w przyszłości ich ustalenia wymagały korekty lub okazało się, że w niektórych

<sup>19</sup> I. Andrejew, L. Lernell, J. Sawicki, o.c. s. 222 i zob. ibidem passim; zob. też K. Kersten, *Polska 1944 — czerwiec 1956. Zarys wydarzeń politycznych*, cz. I. Warszawa 1981, s. 64.

<sup>20</sup> W kwietniu t egoż roku nowy skład Sądu Najwyższego postępowanie wznowił, chociaż dopiero po interwencji grupy intelektualistów u przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego. A. Steinsbergowa, *Widziane z ławy obrończej*, s. 42, 47.

<sup>21</sup> T. Torańska, *Oni*, s. 26.



sprawach mylili się. Obie omawiane książki uważam za bardzo cenne, chociaż każda jest tak bardzo inna.

Niniejsze uwagi nie objęły wszystkich kwestii poruszanych w obu książkach. Rzepliński — jak wspomniano — doprowadza swoją książkę do 1988 r.; Turlejska w swoim zbiorze zamieszcza także szkic i esej na tematy ustrojowe, dość odległe od tu omawianych problemów sądów i prawa karnego. Autor niniejszego esaju skoncentrował uwagę na pewnym wspólnym zakresie obu omawianych książek — obrazie wymiaru sprawiedliwości pierwszej dekady Polski Ludowej, obrazie jednakowo ponurym, chociaż wyłaniającym się z tak rozmaitych książek. Z kart zbioru Turlejskiej, zwłaszcza z publikowanych tam materiałów źródłowych, wyziera obraz wręcz przerażający. To trzeba przeczytać! Smutne, że historia Polski ostatniego półwiecza, to w znacznym stopniu historia represji. Jakże tragicznie prawdziwe są słowa Stefanii Sempołowskiej: „Sądzę, że w życiu żadnego narodu na świecie więzienia nie odegrały tak wielkiej roli, jak w życiu polskim”. Aniela Steinsbergowa uczyniła z tych słów motto swoich wspomnień. Dobrze, że możemy już o tym pisać, choć obie omawiane książki ukazały się jeszcze poza oficjalnymi wydawnictwami PRL.

P.S. Niniejsze uwagi pisane były w **październiku 1989 r.**, kiedy jeszcze istniały: PRL, SB, cenzura, drugi obieg. Cykl wydawniczy był wolniejszy aniżeli tempo przemian w Polsce i Europie wschodniej. Omawiane książki uzyskały w międzyczasie nowe wydania. Niektóre sformułowania powyższych uwag straciły swoją aktualność, ale generalna ocena książek i zjawisk nie zmieniła się.

A. L.